

bede
twoim
końcem





LAURA SAVAES

*bede
twoim
koncem*

Bliss

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Ewelina Kapelewska

Redakcja: Adrianna Łomnicka

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Paulina Walachowska

Ilustracje na okładce, wyklejce i stronach rozdziałowych: © Paulina Walachowska

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Laura Savaes

Copyright © 2026, Bliss an imprint of Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-516-3

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Bliss



PLAYLISTA

PROLOG: *Star* – Valley James

ROZDZIAŁ 1: *Run This Town* – Jay-Z ft. Rihanna & Kanye West

ROZDZIAŁ 2: *Rapture* – Evanescence

ROZDZIAŁ 3: *Warriors* – Imagine Dragons

ROZDZIAŁ 4: *Sucker for Pain* – Lil Wayne, Wiz Khalifa, Imagine Dragons

ROZDZIAŁ 5: *Zombie* – Bad Wolves

ROZDZIAŁ 6: *Natural* – Imagine Dragons

ROZDZIAŁ 7: *I Just Want You* – Ozzy Osbourne

ROZDZIAŁ 8: *Popular Monster* – Falling in Reverse

ROZDZIAŁ 9: *Take What You Want* – Post Malone
ft. Ozzy Osbourne & Travis Scott

ROZDZIAŁ 10: *Believer* – Imagine Dragons

ROZDZIAŁ 11: *Specter* – Bad Omens

ROZDZIAŁ 12: *Villain* – From Ashes to New

ROZDZIAŁ 13: *One of Us* – The World Alive ft. Bad Omens

ROZDZIAŁ 14: *The Monster* – Eminem ft. Rihanna

ROZDZIAŁ 15: *Come Undone* – Bad Omens

ROZDZIAŁ 16: *Animals* – Maroon 5

ROZDZIAŁ 17: *Dying to Love* – Bad Omens

ROZDZIAŁ 18: *Love the Way You Lie* – Eminem ft. Rihanna

ROZDZIAŁ 19: *Left For Good* – Bad Omens

ROZDZIAŁ 20: *Two Faced* – Linkin Park

ROZDZIAŁ 21: *The Death of Peace of Mind* – Bad Omens

ROZDZIAŁ 22: *Gangsta* – Kehlani

ROZDZIAŁ 23: *God Is a Weapon* – Falling in Reverse ft. Marilyn Manson

ROZDZIAŁ 24: *Afterlife* – Evanescence

EPILOG: *Just Pretend* – Bad Omens



OD AUTORKI

Ta powieść zawiera sceny przemocy, morderstwa, manipulacji i tortur oraz obraz trudnych relacji romantycznych, które nie stanowią wzorca ani odzwierciedlenia zdrowych dynamik interpersonalnych. Wszystkie przedstawione sytuacje służą wyłącznie celom fabularnym.

Świat przedstawiony – w tym opisywany w nim system prawny, struktury instytucji oraz procedury – ma charakter fikcyjny. Choć może przypominać rzeczywiste rozwiązania amerykańskiego systemu prawnego, został on celowo zmodyfikowany na potrzeby narracji i nie odzwierciedla w pełni żadnego istniejącego systemu.

Wszelkie podobieństwa do osób, miejsc lub wydarzeń są przypadkowe, a przedstawione instytucje, organizacje i ich działania stanowią element literackiej kreacji.

*Dla tych, którzy przy mnie stoją
i nigdy nie zamienili wartości na wygodę*



PROLOG

18 lat temu

Wiezorami miasto brzmiało inaczej. Chociaż w tle i tak huczały dźwięki klaksonów i syren, było odrobinę cichsze. Wsłuchiwałam się w nie, idąc pochylona obok taty, i liczyłam kroki – tak jak zawsze, kiedy wracaliśmy ze sklepu.

Moje skupienie zburzył szkwał słonego letniego wiatru znad oceanu, który zatrzepotał moją nową żółtą sukieneczką. Po chwili na czole poczułam chłodne krople deszczu. Szybko przeniknęły przez duże dziurki dzierganego niebieskiego swetra, kiedy tata akurat pociągnął mnie za rękę, skręcając do pustej uliczki z magazynami. To był skrót do domu.

– Zimno mi, tato – bąknęłam.

– To tylko słaby letni deszczyk, Lou. – Lekko ucisnął moją dłoń. – Wytrzymasz, zostały nam już niecałe trzy przecznice.

– Chyba nie lubię spacerować w deszczu.

– Przecież sama chciałaś iść ze mną do sklepu.

Dalej nie podnosiłam wzroku, ale i tak wiedziałam, że się właśnie uśmiechnął.

– Zawsze w niedziele chodzimy razem. Bo w inne wieczory nigdy cię nie ma... – wymamrotałam i stawiając kolejny krok, kopnęłam pustą puszkę, która potoczyła się po chodniku.

– Wiesz, że muszę pracować. Nasze miasto nie śpi, córciu – zaśmiał się.

– Jest brzydkie i ciemne, w filmach oglądałam ładniejsze miasta, słoneczne – jęknęłam. – Czy naszego nie może bronić ktoś inny?

– Nie tylko ja go bronię – odpowiedział jak zwykle łagodnie i cierpliwie. – Mam wielu kolegów, przecież ich znasz. Wujek Joe, Andy, Lisa...

– Ale tatusiowie moich koleżanek wracają do domów wcześniej i chodzą z nimi do parku i na lody, i...

Tata westchnął i zatrzymał się, a ja uniosłam głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. Z ciepłym uśmiechem i błyskiem w stalowych oczach kucnął przede mną.

– Wiem, Lou. – Odgarnął mi kosmyk włosów z czoła i delikatnie założył go za moje ucho. – Ale pamiętasz, dlaczego tak jest, prawda?

– Ech... – westchnęłam ciężko, choć wcale nie umiałam się gniewać na tatę.

– Co ci mówiłem?

– Że... „Tam, gdzie dzieje się zło, nie odwraca się wzroku” – wyrecytowałam jego maksymę.

– Dokładnie. I wiem, że kiedy będziesz starsza, zrozumiesz to.

– I tak będę miała to gdzieś. – Przewróciłam oczami.

– Tak ci się tylko wydaje, księżniczko. – Pokręcił głową, a jego uśmiech stał się jeszcze pełniejszy i spokojniejszy.

– Już nie chcę, żebyś był dalej policjantem.

– Wiem, że detektywi z kreskówek są ciekawsi niż ja, funkcjonariusz Jonathan Harlow. – Roześmiał się w odpowiedzi na moją złość. – Ale jeszcze kilka lat i obiecuję ci, że będziemy chodzić, dokąd chcesz i kiedy chcesz. Może nawet pojedziemy na wycieczkę dookoła świata? Co ty na to?

– Tak! Chciałabym zobaczyć cały świat!

– W takim razie kiedyś zobaczymy go razem.

– A nie możemy teraz?

Nim odpowiedział, gdzieś za mną rozległ się warkot silnika. A po nim pisk. Mój tata powoli się wychylił, aby sprawdzić, co się dzieje. I ja spojrzałam w tę samą stronę, akurat gdy jego ręka znalazła się na moim ramieniu. Bez słowa powoli przeciągnął mnie za siebie.

– Stój za mną, Lou – rozkazał spokojnie, ale stanowczo.

Wyrzałam zza jego pleców, kiedy przy krawężniku zahamował dziwny, poobijany samochód. Z jego wnętrza dudniła głośna rytmiczna muzyka. Wieczorami po Babylon City jeździło wiele takich aut, dlatego rodzice nakazywali mi wracać z pobliskiego parku przynajmniej godzinę przed zmrokiem.

Szyba zjechała w dół. Muzyka przycichła.

– Zgubiłeś się, koleś? – Błady pasażer krzywo się uśmiechnął.

– Jedźcie dalej, chłopcy. Cała noc przed wami – odpowiedział mu mój tata.

– Pytałem grzecznie, czy się nie zgubiłeś.

Rozległo się kliknięcie klamki. Zadrżałam.

– Zostań w samochodzie, chłopie. Nie wysiadaj. – Mój ojciec odsłonił połę cienkiej kurtki, tak jak robił to zawsze, kiedy chciał pokazać odznakę przyczepioną do paska.

– Oj, oj, oj... – Na ten widok blady cmoknął, ale mimo to drzwi i tak się otworzyły. – Nie strasz, psie. Bo się zesrasz.

Tata cofnął się o krok, popychając mnie sobą do tyłu. Wcale mi się to nie podobało.

– Jestem z dzieckiem.

– To twój problem, co nie?

Nieznajomy człowiek stanął kilka metrów od nas. Okazał się wysoki i strasznie chudy. Nagle tylne drzwi samochodu też się otworzyły.

– Co tu się dzieje...? – warknął mój ojciec.

Moje urywane oddechy przerodziły się w cichutkie piski. Drugi mężczyzna był niski i prawie tak samo ubrany. Nie w wyprasowaną koszulę i gładkie spodnie jak tata, tylko w powyciąganą bluzę i wytarte jeansy jak jego kolega. On nie był dobry. Oni nie byli dobrzy. Zaczęłam się trząść.

– Dawaj portfel. I tę odznakę też. – Ten pierwszy wskazał na pasek mojego ojca.

– Wiecie, że nic z nią nie zrobicie. Ma unikatowy numer. Nie przyda się wam.

– Dawaj, kurwa! – ryknął drugi.

– Tato... – załkałam.

– Ćśś, Lou...

– Lou? – wypowiedział moje imię ten pierwszy. – Ją też możesz nam oddać. Sprzeda się za kupę siana.

– Nawet na nią nie patrzcie, chyba że chcecie z rana stać jako pierwsi przed prokuratorem, gnoje.

Rzadko kiedy słyszałam, żeby ojciec grzmiał tak ostro.

– Grozisz, psie? Ale tu nie ma twoich koleżków kundli. Nie widzisz? – Błady nagle wyjął zza pleców broń i trzymając ją, złączył dłonie z przodu.

Wyrwał mi się ostry szloch.

– Więc stul mordę i wyskakuj z hajsu. Ze wszystkiego wyskakuj, jazda! – dodał drugi.

– Albo oddasz nam dzieciaka.

– Nie ma mowy – syknął ojciec.

– A chcesz się przekonać? – Drugi ruszył na nas.

Tata zaczął się gwałtownie cofać, wciąż pchając mnie sobą. Ale ja się potykałam, a łzy ciekły po moich policzkach. Gdy dotarłam do jakiejś ściany, ciało ojca przycisnęło mnie do jej zimnych, szorstkich cegieł. Dławiłam się przerażeniem i mokrymi od potu rączkami ścisnęłam kurtkę na jego plecach.

– Dobrze... już, sekundę! – powiedział tata, a jego głos zadrdzał. – Oddam wam, co chcecie, tylko zostawcie moją córkę. Możemy się tak umówić?

Rozłożył ręce, jakby próbował ich udobruchać.

– Nie. Nie będzie nam psiarnia dyktowała, co możemy, a czego nie – odparł drugi, ale się zatrzymał.

– Spokojnie!

Ojciec wsadził dłoń do kieszeni i wyciągnął portfel. Rzucił go na ziemię.

– W środku jest czterysta dolarów i karty. Korzystajcie do woli.

– Odznaka – syknął pierwszy i odrzucił czarną grzywę.

Tata bez słowa odpiął ją od paska i cisnął obok portfela.

– Kurtka też mi się podoba. Dawaj ją – dodał drugi. – Nie słyszysz, kurwa? Dawaj kurtkę, kundlu!

Ojciec odrobinę się ode mnie odsunął, mogłam więc złapać oddech. Zaczął szybko zdejmować zieloną wiatrówkę, którą miesiąc wcześniej dostał od mamy na urodziny. Wybie-rałyśmy ją razem przez dwie godziny w eleganckim sklepie

na Czterdziestej Alei. Dołożyłam do jej kupna swoje oszczędzone z tygodniówek dwadzieścia pięć dolarów.

Zagryzłam zęby, w buzi poczułam metaliczny smak.

– Nie... – jęknęłam.

Zgniotłam w pięści materiał, kiedy tata ją zdejmował.

– Wszystko w porządku, Lou. Spokojnie, puść. – Pociągnął za kurtkę, wyjmując ją z moich palców. – Zaraz będzie po wszystkim.

– Odsuń się, gówniario – rozkazał mi ten drugi. – W bok, jazda!

– Zostawcie mojego tatę! – zapłakałam, wyłaniając się lekko zza pleców ojca.

– Zamknij się albo tata za sekundę pierdolnie na chodnik! – Pierwszy spiorunował mnie spojrzeniem i uniósł pistolet, celując w moją stronę. – I odsuń się, raz, raz!

Przestałam oddychać.

– Zdejmij celownik z mojego dziecka, kanalio! – wydarł się ojciec, znów próbując mnie sobą przysłonić.

– Stul mordę, psie! – Drugi szybko wyrwał się w przód.

– Nie zbliżaj się, bo cię zabiję gołymi rękami! – krzyczał ojciec.

– Tato!!!

Poczułam pchnięcie obcych rąk, zatoczyłam się i upadłam. Słyszałam szarpaninę obok. I nagle...

Strzał.

Jak w filmach.

– Lou... – Głos taty wydał się dziwnie lekki.

Spojrzałam w górę. Nie rozumiałam, na co patrzę. Pode-rwałam się z kolan w stronę ojca, a z gardła wyrwał mi się ryk. Nie płacz, ale wrzask.

Kolejny strzał.

I jeszcze jeden.

Tata powoli osuwał się na kolana, gdy czerwona plama powiększała się na jego koszuli.

– Tatusiu...?

Rzuciłam się do niego. Jego ręce mnie objęły. Mocno, ciasno, bezpiecznie.

– Wszystko... będzie dobrze, Lou.

Pogłaskał moją głowę. Ale nagle mnie puścił. I padł na ziemię.

A oni nie wzięli portfela, odznaki ani kurtki.

Po prostu zniknęli.